



EMILIA KLEDZIK¹

(Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu)

TEORIA POSTKOLONIALNA W POLSCE

Dariusz Skórczewski, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*. Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Lublin 2013, ss. 508.

Dariusz Skórczewski napisał długo wyczekiwaną książkę o teorii postkolonialnej w Polsce. *Pejzaż postkolonialny* wygląda imponująco: to ponad 500 stron gęstych rozważań, podzielonych na trzy części: pierwszą, stanowiącą teoretyczne wprowadzenie w teorię postkolonialną i meandry jej recepcji w Polsce, z licznymi ekskursami w stronę Europy Środkowej, drugą – zawierającą kilka *case studies*, poświęconych literaturze polskiej od romantyzmu po współczesność i trzecią – opisującą specyficznie polskie konteksty postkolonialne, objawiające się w tekstualnych zjawiskach szerszych niż literatura: w krytyce literackiej, publicystyce, najogólniej – w dyskursie. Warto podkreślić, że publikacja Skórczewskiego ukazuje się w czasie, kiedy w Polsce rozkwit przeżywa Centrum Badań Dyskursów Postzależnościowych, skupiające siedem największych wydziałów polonistycznych w Polsce, które swoją metodologiczną propozycję lokują w kręgu rozważań postkolonialnych, ale jednak zasadniczo ją modyfikują (co odzwierciedla się w zmianie nomenklaturowej). Odpowiadając na nią, Dariusz Skórczewski proponuje powrót do postkolonializmu.

Może się wydawać, że polscy badacze wiodą spór o nazewnictwo, choć uprawiają ten sam typ krytyki. Polemika terminologiczna przekłada się jednak na – by tak rzec – dobór ideowych patronów i demonów obu koncepcji. O ile bowiem Hanna Gosk uwagą obdarza tzw. zwrot antropologiczny w badaniach nad literaturą², o tyle Skórczewskiego bardziej interesuje etyczne nachylenie interpretacji. Oboje badacze zajmują podmiotowość i tożsamość, Skórczewski jednak – zgodnie ze swoim światopoglądowym zamysłem – pragnie ją „ocalić”, zaś Gosk – zdekonstruować. Zgodnie definiują przedmiot swojego naukowego zainteresowania jako dyskurs, w opozycji do konkretnych kulturowych praktyk kolonialnych, świadomi częstych zarzutów, padających ze strony polskich postkolonialnych sceptyków, o niekompatybilność rzeczywistości środkowoeuropejskiej i „prawdziwie” postko-

¹ Correspondence Address: emilia.kledzik@gmail.com

² Por. D. Ulicka, *Tezy do przyszłej antropologii literaturoznawstwa*. „Teksty Drugie” 2005, nr 5.

lonialnej. Hanna Gosk w pierwszej rozprawie książkowej poświęconej tej tematyce, daje wyraz nie tylko własnym wątpliwościom:

Potrzeba dostosowania instrumentarium funkcjonującego dziś w badaniach postkolonialnych w taki sposób, by mogło animować nowe ujęcia problematyki badawczej, wynika również z tej przyczyny, iż realia owe nigdy nie były realiami stricte kolonizatorskimi, ani kolonialnymi w rozumieniu właściwym choćby realiom byłego imperium brytyjskiego i jego kolonii, jakkolwiek badacze zagadnienia wskazują, iż dominacja imperium rosyjskiego (czy pruskiego) miała charakter kolonialny i niespecjalnie różniła się od kolonizatorskiej aktywności, powiedzmy, brytyjskiej. Problematyka ta wymaga precyzyjnych dookreśleń, dlatego też, jak już wspomniałam, proponuję, by w sytuacji dwudziestolecia międzywojennego i tej po roku 1989 nie nazywać jednak postkolonialną, a w pierwszym przypadku używać raczej określenia post-zaborowa, w drugim zaś – post-zależnościowa³.

W rozdziale pt. *Postkolonializm nad Wisłą*, Skórczewski wyklada swoją wizję postkolonialnego transferu w Europie Środkowej (określenie Doroty Kołodziejczyk). Za moment właściwego debiutu refleksji postkolonialnej na temat tej części globu uznaje książkę Ewy Thompson pt. *Trubadurzy imperium. Literatura polska i kolonializm*, co jest gestem nie bez znaczenia, kiedy próbujemy zdefiniować punkt światopoglądowej ciężkości postkolonialnej refleksji Skórczewskiego. Jeśli bowiem możemy wyobrazić sobie różne oblicza postkolonializmu nad Wisłą: od dekonstrukcji polskiej myśli mocarstwowej, przez refleksję nad dyskursem antymodernizacyjnym w polskiej literaturze najnowszej, po wskazywanie strategii zawłaszczania i oporu w odpowiednio: literaturze kolonizatora i skolonizowanego, prymarne odwołanie do książki Thompson sugeruje czytelnikom, że Skórczewski będzie szedł drogą wiktyimizacji polskiej (choć ze zdecydowaną krytyką martyrologii) i demonizacji niemiecko-rosyjskiej strony konfliktu kolonialnego, jednocześnie problematyzując i zmiękczać dwie pozostałe kwestie: silny, nacechowany resentymentem opór literatury polskiej przed „zachodniością” po 1989 roku oraz imperialistyczny dyskurs kresowy:

W tej optyce Europę Środkowo-Wschodnią można postrzegać jako wyłączonej z „Europy”, nie tylko bowiem nie dzieli z nią historycznej odpowiedzialności za przedsięwzięcie imperialne, lecz przeciwstawia się jej jako obszar, który również był – i w pewnej mierze nadal jest – obiektem tego samego rodzaju dyskursywnej dominacji, „Innym” Zachodu, opisanym, uporządkowanym i skatalogowanym w archiwach wiedzy wytworzonej przez struktury akademickie. (s. 57)

Ten spójny projekt o wyraźnym profilu aksjologicznym, mocno współgra ze swoim zapleczem ideologicznym i lokuje się w opozycji do koncepcji Gosk, by

³ H. Gosk, *Opowieści kolonizatora/skolonizowanego. W kręgu studiów postzależnościowych*. Kraków 2012, s. 13–15.

kategorii postkolonialnej interpretacji stosować pod szyldem krytyki postzależnościowej. W rozdziale pt. *Drogi i rozdroża studiów postkolonialnych w Polsce* Skórczewski wprost zadaje pytanie: „Postkolonialne? A może postzależnościowe?” (s. 93) i podkreśla różnice pomiędzy tymi dwoma nurtami, pisząc o odmiennościach w „samej ontologii przedmiotu badań”. Jak je definiuje? Lubelski badacz opowiada się za „mocną” definicją doświadczenia kolonialnego i obawia się, że – paradoksalnie – stosowanie kategorii „postzależności” może grozić jej rozmyciem.

Nie chodzi zatem o homogenizację postkolonializmu, niwelowanie różnicy, lecz o adekwatne i pożądane (z naukowego, poznawczego punktu widzenia) uzupełnienie tej kategorii o polskie doświadczenie kolonialne. (97)

Książka jest znakomicie skonceptualizowana. Rozpoczyna się od umieszczenia postkolonializmu w polu szeroko pojmowanej (nieświeckiej) refleksji humanistycznej, z jej etycznymi konsekwencjami. Wynika z niej przekonanie, które podzielam, choć z inną argumentacją: postkolonializm ma szansę przywrócić humanistyce jej dawną rangę, stać się skutecznym „programem naprawczym” zdeprecjonowanej gałęzi nauki, przede wszystkim dlatego jednak, że współczesny świat potrzebuje specjalistów od tłumaczenia inności, komunikacji i mediacji międzykulturowej. Ta socjologiczna potrzeba naszych czasów ma jednak więcej wspólnego ze zmiekczeniem globalnej/zachodniej Realpolitik oraz wspieraniem pedagogiki, którą – wbrew Skórczewskiemu – nazwałabym jednak „postnarodową”, niż z tekstualną praktyką interpretacyjną. O ile bowiem praktyki demaskatorskie, jakie stosował Said w *Orientalizmie* i *Kulturze i orientalizmie*, a w naszej szerokości geograficznej Ewa Thompson w odniesieniu do literatury rosyjskiej, zaowocowały wykryciem znanych figur dyskursywnej dominacji, o tyle trudno te same kategorie przymierzać do literatury powstałej po zakończeniu relacji zależności. Upraszczając, można stwierdzić, że różnica jest następująca: o ile w pierwszym przypadku literatura jest „wtórna” wobec intencji ekonomicznego/terytorialnego/kulturowego zawłaszczenia danego obszaru, o tyle literatura postkolonialna nierzadko „pierwotnie” artykułuje niewyraziste podziały i fluktuacje władzy, jakie następują po ustaniu zależności. Skórczewski natomiast postrzega literaturę nie jako źródło, ale jako odbicie/narzędzie (post)kolonialnej rzeczywistości, co nie zawsze przynosi dobre rezultaty – por. np. pierwotny tytuł części rozdziału, poświęconego powieści Pawła Huellego, pt. *Dlaczego Paweł Huelle napisał Castorpa?*, opublikowany przed kilkoma laty w „Tekstach Drugich”. Myślenie o etycznych powinnościach krytyka postkolonialnego w moim przekonaniu nie powinno dominować nad praktyką interpretacyjną, którą Skórczewski opanował po mistrzowsku, choć nie można oprzeć się wrażeniu, że dobór analizowanych przez niego tekstów wynika z pewnego klucza, którego nie można wytłumaczyć Saidowskim „systemem” tekstów, które wzajemnie się do siebie odwołują⁴.

⁴ E. Said, *Orientalizm*. Przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska. Poznań 2003, s. 58.

Głównymi metodologicznymi patronami rozważań Skórczewskiego są Edward Said i Anthony Smith. Ten pierwszy doceniany jest przez lubelskiego badacza przede wszystkim nie jako autor terminu „orientalizm”, ale reprezentant „impli-cytnie antymodernistycznego i umiarkowanie logocentrycznego” stanowiska (s. 21), co stanowi stosunkową rzadkość w polskiej recepcji autora *Kultury i imperializmu*. Można w tym kontekście przywołać demaskatorski tekst ucznia Saida, Timothy’ego Brennana, kwestionujący związek pomiędzy orientalizmem, a post-strukturalizmem. Brennan zarzuca akademickim krytykom Saida „naiwny idealizm”⁵, nieznaną „rodowodu intelektualnego Saida”⁶ i przekonuje, że Saidowska recepcja myśli Michela Foucault podszyta była niechęcią do poststrukturalistycznej nieufności wobec języka jako „niewoli znaczenia”⁷. Choć Skórczewski zna tekst Brennana, powołuje się na niego wybiórczo – pomija te fragmenty, które polemizują z koncepcją „globalizacji” studiów postkolonialnych – w odczuciu Brennana – kamuflażu dla kolejnej odsłony zachodniego imperializmu. Przede wszystkim marginalizuje całą koncepcję świeckiej krytyki, której przypisuje odmienną definicję dyskursu religijnego, mistyfikującego swoją „ostateczną, niepodważalną autorytatywność” (s. 28).

Uwikłanie myśli chrześcijańskiej w proces budowania imperiów kolonialnych kładzie się cieniem na jej potencjalnym miejscu w refleksji postkolonialnej. W czasach po ustaniu kolonizacji rodzi się raczej pytanie o możliwość powrotu do lokalnych praktyk religijnych i ich roli w dyskursie emancypacyjnym. Także w środkowoeuropejskiej przestrzeni kulturowej istnieje potrzeba dokonania postkolonialnej dekonstrukcji legend fundacyjnych dla polskiej tożsamości, z których szczególnie te związane z przyjęciem chrześcijaństwa mogą objawiać kulturowe zawłaszczenie, leżące u podstaw polskiego mitu narodowego. Nawet jeśli ma to jedynie wymiar – jak pisze Skórczewski w krytyce *Niesamowitej Słowiańszczyzny* Marii Janion (rozdział pt. „Słowiańskie” kłopoty z tożsamością) – Bhabhowskiej *necessary fiction*, opowieści te są, obok np. *Sowińskiego w okopach woli* i *Widzenia księdza Piotra*, jedną ze składowych narodowej narracji tożsamościowej, sankcjonującego unię świeckich instytucji państwowych z religijnymi. Za ich sprawą polska duchowość jest duchowością patriotyczną i odwrotnie. Tematu tego Skórczewski, z oczywistych względów, nie dotyka, choć byłby on na miejscu także w świetle reprezentowanej przez niego koncepcji „wczesnych” korzeni wspólnot narodowych. Z tych samych, jak się wydaje względów, nie odpowiada wprost na narzucające się podczas lektury książki Janion pytanie: dlaczego nie uczymy dziś w szkołach o słowiańskich korzeniach polskiej tożsamości i nie dyskutujemy otwarcie nad chrystianiza-

⁵ T. Brennan, *Humanizm, filozofia, imperializm*. Przeł. E. Kledzik, D. Kołodziejczyk. „Porównania” 2009, nr 6, s. 9.

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem, s. 24.

cją w perspektywie postkolonialnej? Dlaczego o folklorze słowiańskim dzisiejsi uczniowie dowiadują się dopiero przy okazji lektury *Dziadów* Adama Mickiewicza? Skórczewski polemizuje z metodą, zarzuca Janion nieściśłości metodologiczne, ale – choć w innych przypadkach radykalnie staje po stronie podmiotu i jego tożsamości – tym razem zdaje się unikać sedna sprawy. Proponuje natomiast, by w ramach włączania postkolonializmu w szerszy projekt restytucji humanistyki, za tekst fundacyjny uznać Kazanie na Górze, co – o ile zgadzam się, że za studiami postkolonialnymi stoi idea poszanowania podmiotowości Innego w duchu miłości bliźniego – wydaje mi się nadużyciem w świetle roli, jaką chrześcijaństwo odegrało w kolonialnym podboju nie tylko pozaeuropejskich regionów świata.

Anthony Smith, którego koncepcję narodu referuje Skórczewski w rozdziale poświęconym tożsamości (*Tożsamość w ujęciu postkolonialnym*), jest orężem w walce lubelskiego badacza przeciwko „ideologiczno-metodologicznej hegemonii” marksizmu w rodzimych studiach postkolonialnych. Osobliwie w tym kontekście wypadają cytaty z pism Frantza Fanona, jednego z licznych admiratorów marksizmu w gronie postkolonialistów. Skórczewski, mimo deklaratywnej „przezroczyście” dyskursu i niechęci do wdawania się w spory o charakterze ideologicznym, nie powstrzymuje się przed fatalistyczną retoryką, kiedy pisze o stanowiskach konstruktywistycznych: koncepcja trans-narodu jest jego zdaniem „utopijna”, zaś my zostajemy przez nią „skazani” na rezygnację z „tego narzędzia analitycznego” (sic!), jakim jest naród (114), a słynną tezę Gellnera o narodzie wynalezionym przez nacjonalizm nazywa „odwróceniem zdroworozsądkowego porządku rzeczy” (121). Badacz jest świadom, że nacjonalizm był i pozostaje jednym z głównych motorów kolonializmu oraz ruchów antykolonialnych. Trzeba Skórczewskiemu oddać, że jest krytyczny wobec przejawów ksenofobii, ale kiedy próbuje umocnić swój wywód, powołuje się na argumenty, którym trudno przypisać status naukowych. Cytuje na przykład Andrzeja Walickiego, piszącego, że jako Polakowi jest mu „miło odczuwać, że jest **coś nieprzypadkowego** we mnie, co mnie określa (...) (118)” [podkr. – EK]. U Anthony’ego Smitha interesuje go stanowisko etnosymboliczne, wyłożone w rozprawie pt. *Etniczne źródła narodów*, poszukującego autentycznych i obiektywnych tradycji i źródeł narodu w symbolicznych wspólnotach z czasów przednowoczesnych. Przykładem takiej wspólnoty jest zdaniem Skórczewskiego sarmatyzm, który nazywa „strukturą „horyzontalną” (127) w odróżnieniu od elitarystycznych „struktur wertykalnych” i w dowartościowaniu tego ruchu społecznego podąża tropem Ewy Thompson, witanym w polskim środowisku postkolonialnym z oporami, szczególnie w świetle jej zaangażowania w kampanię jednej z partii politycznych. „Podstawową i integralną” cechą owego polskiego, postkolonialnego podmiotu, którego dookreśla Skórczewski posiłkując się koncepcjami Stuarta Halla, założyciela studiów kulturowych, jest, dość arbitralnie uargumentowany fakt, że „podmiot ów definiuje siebie jako ciągłe „ja”, partycypujące wprawdzie w ludzkiej historii, lecz zarazem przeświad-

czone o istnieniu transcendentnego porządku rzeczy, niezależnego od człowieka i jego władz poznawczych” (s. 134). Warto przypomnieć w tym miejscu opinię Timothy’ego Brennana, który referował obawy Saida, co do ukrytych imperialnych zakusów, związanych z amerykańską modą na studia postkolonialne:

Mówiąc językiem Saida z *Beginnings*, (...) studia postkolonialne poza swoim rzekomym zasięgiem i kulturą wrażliwością zdecydowanie umacniają specyficzną, kulturową, pełną podejrzliwości amerykańską obsesję na temat tożsamości etnicznej jako formy autorytetu⁸.

Chciałabym wierzyć, że to restytucja kultury narodowej, a nie relatywizacja jej autorytetu jest drogą, którą powinna podążać „pedagogika narodowa”, w celu wychowania społeczeństwa, które jest gotowe na wzięcie „odpowiedzialności za Innego” (s. 147). Apel ten wypadłby może bardziej przekonująco, gdyby lubelski badacz sam zdecydował się na taki interpretacyjny gest, wychodząc w stronę subalternów w literaturze polskiej. Jest, rzecz jasna, kwestią autorskiego wyboru, które oblicze polskiej postkolonialności uczyni dominującym. Lubelski badacz wykazuje jednak w rozdziale pt. *Melancholia dyskursu postkolonialnego*, że polski kompleks postkolonialny nie jest monolitem, a konglomeratem poczucia niższości oraz imperialnej buty w odniesieniu do dawnych wschodnich ziem Rzeczypospolitej. W tym kontekście warto byłoby się zastanowić, jak doświadczenie skolonizowania wpłynęło na dyskursywne praktyki wobec imagologii innych subalternów: Żydów, Romów, pozostałych mniejszości narodowych i etnicznych. Zjawisko „postkolonialnego przeniesienia” (termin Kingi Piotrowiak-Junkiert) wywiera silny wpływ na polskie życie społeczne w Polsce i znajduje swoje ujście w licznych praktykach dyskursywnych, które warto prześledzić. Tymczasem w rozważaniach Skórczewskiego niemal wyłącznie Polacy – lub środkowoeuropejczycy – występują w roli skolonizowanych, jak gdyby nasz kraj nigdy nie aspirował do roli mocarstwa kolonialnego⁹, a współcześnie – ustami części polityków – nie gloryfikował agresywnego nacjonalizmu spod znaku obłączonej twierdzy. Współczesną bierność elit wobec tego zjawiska, a nie – jak przekonuje Skórczewski – pokorę wobec dyskursu dawnego hegemonu – postrzegam jako największy problem bieżącego życia społecznego w Polsce, choć być może to dwie strony tej samej, wykoślawionej wielopokoleniowymi upokorzeniami, kondycji postkolonialnej. Inteligencja comprador, jak nazywa ją lubelski badacz, która (także współcześnie?) rzekomo reprezentuje interesy imperialnego centrum, wykształciła się w Polsce ponad dwieście lat temu i w optyce lubelskiego badacza, niezależnie od „stopnia skolonizowania”: zabory (brak zróżnicowania pomiędzy sytuacją w zaborze rosyjskim, pruskim i austriackim), okupacja, orbita wpływów radzieckich, dzisiejszy „hegemon za-

⁸ T. Brennan, op. cit., s. 28.

⁹ Por. G. Borkowska, *Polskie doświadczenie kolonialne*. „Teksty Drugie” 2007, nr 4.

stępczy” (określenie Ewy Thompson) – prowadzi do wykształcenia tej samej „kultury zastępczej”, będącej zbiorem symbolicznych praktyk zastępujących „gorące” debaty patriotyczne w sytuacji zniewolenia.

*

Propozycja, by oprzeć się na tezach badacza, który ukuł termin „orientalizm”, ale sam sceptycznie odnosił się do poststrukturalistycznych dopływów tego nurtu, może spotkać się z poparciem wszystkich zwolenników tradycyjnych metod interpretacyjnych. W propozycji Dariusza Skórczewskiego odnalazłam swoją intuicję, że studia postkolonialne w istocie powracają do świata interpretacji sprzed takich tekstów, jak *Pakt autobiograficzny* Phillipe’a Lejeune, *Śmierć autora* Rolanda Barthesa, a w zakresie ontologii dzieła literackiego i socjologii literatury przede wszystkim teorii Pierre’a Bourdieu, na czele z jego koncepcjami pól semantycznych, przemocy symbolicznej oraz akcentowanym przez niego kantowskim przełomie estetycznym, a także Nowym Historyzmem, pozwalającym na uchwycenie nowych, dalekich od linearnej koncepcji postępu cywilizacyjnego, sposobów historyzacji doświadczenia wspólnotowego, na którego dokonania nacisk kładzie Robert J. C. Young, autor koncepcji postkolonialnej Irlandii. To ważne i celowe pominięcie, zważywszy na metodologiczne obwarowania omawianej rozprawy, w tym cytowaną Deepikę Bahri, piszącą o „nieuchronnym zarażeniu estetyki polityką” (s. 42). Obok dwóch wspomnianych powyżej patronów, ma Skórczewski kilka demonów, do najważniejszych (deklaratywnie) należą marksizm i poststrukturalizm. A jednak w jego książce odbywa się swoiste „oswajanie diabła”, kiedy np. wymienia badacz punkty styeczne postkolonializmu i postmodernizmu (s. 45) albo proponuje kategorię „zmiennej ekonomicznej” do charakteryzacji kondycji kulturowej społeczeństw (s. 59). Jego interpretacyjne propozycje, dodam, że niezwykle skrupulatne, poparte rzetelnymi kwerendami, utrzymane są w duchu semiotycznej wykładni postkolonializmu, której patronami – choć niewyartykułowanymi w rozprawie – są teoretycy przestrzeni, tacy jak Jurij Łotman i Michaił Bachtin, a bliskim dyskursem teoretycznym – geopoetyka. Czytający je może jednak odnieść wrażenie, że choć autor odrobił lekturę lekcję i sprawnie posługuje się „key concepts” teorii postkolonialnej, w zasadzie tylko w rozdziale o dyskursie kresoznawczym sięga po instrumentarium wychodzące poza „tradycyjne” metody interpretacji. Wydaje się zresztą, że zamiarem Skórczewskiego była taka właśnie rzetelna lektura, w której kluczową rolę odgrywają kategorie, takie jak: podmiot, świat przedstawiony, przestrzeń, czas, styl odbioru i narracja.

Autor zamierza stworzyć „polski głos postkolonialny”, wyraźnie odcinając się od praktyk dyskursywnej mimikry, które nazywa „rebrandingiem” (s. 3) i podkreśla, że nie w odkrywaniu „struktur opresji o podłożu rasowym” tkwi potencjał tej teorii w Polsce. Metodologicznym wzorem pozostaje dla niego *casus* Irlandii, która

swoje postkolonialne oblicze odsłoniła dzięki książce wspomnianego Roberta J. C. Younga, ale przytacza także wcześniejsze argumenty za włączeniem Europy Środkowej w pole rozważań postkolonialnych: Davida Ch. Moore'a i Marko Pawłyszyna, a także autorów kanonicznego podręcznika pt. *The Empire Writes Back*, piszących o postkolonialności 85% powierzchni globu¹⁰. Pytanie, czy próba tak radykalnego oswojenia studiów postkolonialnych, przy jednoczesnym dopasowywaniu ich do totalistycznej perspektywy polskiej kultury nowożytnej z jej licznymi odsłonami, takimi jak: sarmatyzm, mesjanizm, mowa subalternna w czasach powojennych, dyskurs kresowy po 1989 czy literatura emigracyjna, nie przysłania nowatorstwa metodologicznej propozycji postkolonialnej w Polsce i w Europie Środkowej. Chcę przez to powiedzieć, że choć także w Polsce coraz wyraźniej odcina się w badaniach literaturoznawczych tzw. zwrot etyczny w literaturze, nadmierna koncentracja nad nim powoduje zatarcie specyficznych kategorii tekstualnych, w jakich lubuje się literatura postkolonialna. Jeśli i tę lekcję chciałoby się odrobić rzetelnie, nie sposób nie odwołać się do teorii komparatystycznych i do lektur postkolonialnych fikcji, w których takie zjawiska występują. Tego Skórczewski nie czyni, być może świadomie, bo gdyby podjął inną decyzję, okazałoby się, że postkolonializm tekstualny (nie w jego ideologicznej, ale retorycznej odsłonie) jest bardzo często domeną literatury popularnej. Lubelski badacz postkolonialnie dekonstruuje zaś (choć sam pewnie oburzyłby się na to słowo) teksty kanoniczne dla polskiej kultury lub należące do literatury niszowej, by nie powiedzieć – elitarnej. I tu pojawia się pewien metodologiczny kłopot. Skoro bowiem – jak ustaliliśmy powyżej – zachęca nas Skórczewski do powrotu do lektury „naiwnej” – w tym znaczeniu, w którym pomija się fikcjonalność, hermetyczność i niereferencjalność dzieła literackiego jako przedmiotu estetycznego, zaś teksty, które analizuje – czytane są zwykle przez odbiorców, którzy do takiej nienaiwnej lektury przywykli (mowa tu przede wszystkim o interpretacjach takich tekstów, jak *Rojsty*, *Castorp* i *W cichym lesie Vermontu*). Poza tym, w pełnym poszanowaniu dla poetyki „case studies”, nad takimi wyborami zwykle ciąży zarzut o arbitralność wyboru, która niewiele mówi o powszechności omawianych zjawisk. A ta byłaby interesująca, jeśli założyć zamiar szkicowania „pejzażu postkolonialnego”. Wracając do potrzeby komparatystyki: gdyby Skórczewski zdecydował się porównać polskie objawy dyskursu postkolonialnego z tymi, które powstały np. w Wielkiej Brytanii, musiałby do swojego instrumentarium interpretacyjnego włączyć takie kategorie, jak ironia, groteska, karnawalizacja, postkolonialny śmiech. Być może okazałoby się wtedy, że – jak przekonuje Wolfgang Iser – literatura jest medium, które jako jedyne przystosowane jest do wypowiedzenia/stworzenia postkolonialnej różnicy i oddemonizowanie jej, niekoniecznie na poziomie atrykułowania

¹⁰ Por. B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin, *The Empire Writes Back. Theory and Practise in Postcolonial Literatures*. Wyd. 2. London 2002, s. 201.

potrzeb populacji, ale bardzo konkretnego podmiotu. Jak bardzo różni się mimiakra, którą Salman Rushdie przedstawia w *Dzieciach Północy* albo V. S. Naipaul w *Marionetkach*, w porównaniu z tą prezentowaną przez Skórczewskiego w *Śnie srebrnym Salomei!* Ta pierwsza podszyta jest Gombrowiczem, śmiechem z tożsamościowej ambiwalencji, ta druga – choć stanowi poręczne narzędzie kwestionowania kolonialnej dominacji – zaprezentowana zostaje jako „nieczysta”, lecz warunkowo dopuszczalna strategia walki o narodową wolność.

Przechodząc do doboru tekstów, jakimi zapełnia Skórczewski swój „pejzaż”, trzeba podkreślić, że nie brakuje w nich interpretacyjnej odwagi, szczególnie w apelu o radykalne przemyślenie spuścizny romantycznej i jej roli w tzw. kanonie szkolnym. Wypada przyklasnąć autorowi tezy, że to jeden z warunków „zdekolonizowania umysłu” (s. 186) i podstawowy krok w reformie tzw. pedagogiki narodowej. Polonocentryczne nakierowanie recepcji romantyzmu owocuje wszak wychowywaniem kolejnego pokolenia międzykulturowych inwalidów, obciążonych kompleksem niższości. W podrozdziale poświęconym *Panu Tadeuszowi* padają mocne słowa:

Czy jedynie ex post [nasza XIX-wieczna literatura] próbuje zracjonalizować kłęski i nadać sens cierpieniom, czy też z jednej strony sprzyja utrwaleniu i pielęgnowaniu dyskursu wiktymistycznego, z drugiej zaś – propaguje tradycyjną bohaterszczyznę lub głosi łatwy i niezobowiązujący powrót do przeszłej arkadii? (s. 198)

Świadectwo rzeczywistej „negocjacji tożsamości” zamiast proponowanej przez Mickiewicza „ucieczki w mit” odnajduje Skórczewski w utworach Juliusza Słowackiego. Dzieje się tak z dwóch powodów: po pierwsze, dostrzega u Słowackiego niepodszytą hegemonią wrażliwość na wschodnią inność i przypisuje autorowi *Beniowskiego* wolę „oddania głosu cudzemu doświadczeniu” i ekspresję hybrydycznej tożsamości. Po drugie, nie mniej ważne, lubelski badacz widzi w Słowackim admiratora sarmackości, która „w jego wypowiedziach stanowi główny, autonomiczny definiens polskości” (s. 216), w opozycji do „zdegenerowanego” sarmatyzmu *Pana Tadeusza*. Myliłby się ten, kto stwierdziłby, że Skórczewski dolewa oliwy do ognia w sporze o palmę pierwszeństwa pomiędzy polskimi wieszczami, opowiadając się po stronie talentu autora *Króla-Ducha*. W rozdziale pt. *Ekskluzja tubylców w tekście poety imperium?* przytacza historię słabo w Polsce znanego postkolonialnego sporu o *Sonetny krymskie* i wyraża pełną akceptację dla tezy o okcydentalnej prowienienności Pielgrzyma, opisującego orientalną przestrzeń Krymu (taką strategię „oswajania przeciwnika” przyjmuje Skórczewski w wielu miejscach swojej rozprawy. Czujność czytelnika zostaje już uśpiona aprobującym tonem wyводу, aż tu nagle...), a następnie odpowiada jego inicjatorowi, Romanowi Koropecykowskiemu, mocną interpretacją poetyckiego cyklu, uwzględniającą poetykę gatunku, ale także przypominającą o ważnej okoliczności, że podmiot sonetów podróżuje przez terytoria zagarnięte przez to samo imperium, które

„dokonało podboju jego ojczystej ziemi” (s. 233–234). Presupozycja Skórczewskiego jest następująca: Pielgrzym powinien przejawiać empatię wobec Krymu i Mi-
rzy, ponieważ zawłaszczył go ten sam kolonizator. Taką intuicję, z którą badacz
podchodzi do lektury sonetów Mickiewicza, można, moim zdaniem, nazwać post-
kolonialnym anachronizmem. Zjawisko to – nie tak rzadkie w postkolonialnym
małym świecie, przyjmujące też formę postkolonialnej antycypacji – polega na
przenoszeniu post-kolonialnego stanu świadomości badawczej na intencję autor-
ską/badawczą młodszą o kilkadziesiąt lub kilkaset lat. Przeczy ono autorytetowi
Edwarda Saïda, który – nieufny wobec strukturalistycznej nieufności do języka –
chciał oddać głos autorowi, pozwolić mu mówić (razem z) tekstem. Takiego ana-
chronizmu dopuszcza się Dariusz Skórczewski, kiedy pisze:

(...) podmiot *Sonetów* doznaje rozterki między odczuwanym imperatywem empatii,
a poczuciem niestosowności takiej postawy ze względu na porządek dyskursu, w któ-
rego granicach i pod którego milczącym naciskiem rozwija swoją liryczną opowieść.
(243)

Zaś z antycypacją mamy do czynienia w rozdziale o *Śnie srebrnym Salomei* pt.
Hybrydy na polsko-ukraińskim tle:

(...) w okresie budzenia się świadomości narodowej na Ukrainie (twórczość Tarasa
Szewczenki), poniekąd antycypując potrzebę uderzenia się Polaków w piersi, Słowacki
– jako jeden z pierwszych – dostrzegł polski kolonializm w stosunku do Ukrainy i wy-
raził swoje rozpoznanie symbolicznym językiem poezji. (259)

Na koniec kilka uwag o rozdziale pt. *Tożsamość obiektem dochodzenia*, poświęco-
nego *Castorpowi* Pawła Huellego. Dotyka w nim Skórczewski ważkiego tematu
zachodnioeuropejskiego orientalizmu, który od oświecenia służył podróżnikom
zza Łaby do opisywania terenów położonych między Okcydentem, a klasycznym
Orientem. Do kanonicznej rozprawy Larry’ego Wolffa pt. *Inventing Eastern Europe*
odnosi się lubelski badacz krytycznie w jednym z kolejnych rozdziałów, pt. *Polska*
skolonizowana, Polska zorientalizowana, wytykając jej brak zainteresowania „poza-
dyskursywną” Europą Środkowo-Wschodnią. Przyznam, że nie podzielam zarzu-
tów Skórczewskiego wobec amerykańskiego badacza, który zajmuje się wszakże
dyskursem, nie zaś tzw. rzeczywistością, która nie jest przecież przedmiotem zain-
teresowania imagologii. Nie znam tekstu, który zarzucałby Edwardowi Saïdowi
deprecjonowanie Orientu, poprzez demaskację tekstualnych strategii jego orienta-
lizacji. To prawda, że właśnie w tych kliszach, które opisali Wolff, Orłowski i inni
badacze stereotypów, tkwi źródło polskiego/środkoeuropejskiego kompleksu
niższości. A jednak apel, by w tego typu analizach „oddać głos” skolonizowanej
przestrzeni niebezpiecznie trąci postkolonialną nadwrażliwością.

Przy okazji rozważań nad prequelową powieścią Huellego lubelski badacz pi-
sze o „niemieckim orientalizmie”, który służy gdańskiemu pisarzowi jako two-

rzywo przestrzeni prowincjonalnego Gdańska, odwiedzanego przez młodego Hansa Castorpa. Warto w tym kontekście przywołać koncepcje Roberta Mecklenburga, autora rozprawy o figurze prowincji w literaturze niemieckiej, który podkreśla, że: interpretacja zastanawiająco częstego w literaturze niemieckiej czasu „nacionalizmu i rozwoju kulturowego”, „wschodniego kompleksu” cechującego społeczeństwa postkolonialne poczucia niepełnego uczestnictwa w dyskursie centrum europejskości. Wiązać go zapewne należy z procesem modernizacyjnym, narodowym i imperialnym, który nasilił się w połowie XIX wieku, w dobie jednoczenia Niemiec. Pisze Robert Mecklenburg:

Prowincja i prowincjonalizm w niemieckiej historii literatury od stuleci wiążą się z polityczno-społecznym zacofaniem Niemiec, „opóźnionej nacji”¹¹.

Kompleks *verspätete Nation*, który narodził się po zjednoczeniu Niemiec, był złożonym konglomeratem współczucia, utożsamiania się i poczucia wyższości wobec narodów skolonizowanych przez Prusy. Niemieccy badacze widzą w nim źródło specyficznego niemieckiego kolonializmu, nazywanego kolonializmem sekundarnym, a także kolonializmem bez kolonii. Warto pamiętać o tych niuansach, szczególnie że agresywny „niemiecki orientalizm”, o którym pisze Skórczewski, był w dużej mierze orientalizmem pruskim, dotyczącym w różnym stopniu także innych regionów dzisiejszych Niemiec. Związany z zapóźnieniem modernizacyjnym wewnątrzniemiecki „kompleks prowincji” dotyczył przede wszystkim terenów położonych na wschodzie, w tym Gdańska i Prusy Wschodnie. Być może również stąd – nie tylko z kontaktu z polskim i kaszubskim Innym – mogłaby się brać „inherentna obcość” przestrzeni, którą odczuwa pochodzący z Lubeki bohater powieści Huellego. Wspominany powyżej pierwotny tytuł rozprawy interpretacyjnej Skórczewskiego, *Dlaczego Paweł Huelle napisał Castorpa?* – domaga się odpowiedzi, która – po lekturze może brzmieć: „Napisał go, ponieważ chciał od-pisać imperium, przełamać jego zawłaszczającą narrację.” Różnica między klasycznym postkolonialnym prze-pisaniem polega na tym, że taka narracja nie powstała w jednej ramie tekstualnej: istnieje w rozproszeniu w twórczości Tomasza Manna, w Effi Briest Theodora Fontane’a, E.T.A. Hoffmanna, Carla Busse i wielu innych, a zebrał ją ostatnio w monumentalnej rozprawie pt. *Text-Ränder. Die kulturelle Vielfalt Ostmitteleuropas als Darstellungsproblem deutscher Literatur*¹², niemiecki badacz, Jürgen Joachimsthaler.

Trudno nie przyklasnąć postkolonialnej lekturze środkowoeuropejskiego, artystycznego projektu w twórczości Andrzeja Stasiuka, który pod pozorem przełamania „tabu peryferii”, w istocie pogłębia kolonialne klisze, jakie wynikają z po-

¹¹ N. Mecklenburg, *Erzählte Provinz. Regionalismus und Moderne im Roman*. Königstein, 1982, s. 22.

¹² J. Joachimsthaler, *Text-Ränder. Die kulturelle Vielfalt Ostmitteleuropas als Darstellungsproblem deutscher Literatur*. Heidelberg 2011.

oświeceniowej orientalizacji tej części kontynentu w zachodnioeuropejskich narracjach. W pełni zgadzam się z rozpoznaniem, że miast różnicować tę niejednorodną wspaniałą przestrzeń, Stasiuk opatruje ją unifikującą etykietą „zacofania, brudu, niechlujności i chaosu” (s. 344), która może pogłębiać poczucie obcości, z jakim borykają się przybysze zza dawnej żelaznej kurtyny na tzw. Zachodzie. Wydaje się, że owe orientalizujące strategie można wykazać dodatkowo posiłkując się fragmentami tekstów Stasiuka, które aż proszą się o wskazanie retoryki i tekstualnych strategii, charakterystycznych dla literatury kolonialnej: takich jak estetyzacja, narracja prowadzona z perspektywy olimpijskiej, mityzacja, metafory okulocentryczne, etc. Tu ponownie zaakcentowałabym rolę komparatystyki w studiach postkolonialnych.

Nie sposób nie docenić ogromnej pracy badawczej, znajomości teorii, skrupulatności interpretacyjnej i znakomitego warsztatu autora *Pejzażu postkolonialnego*. Na zakończenie pytanie z rodzaju retorycznych: czy książka Skórczewskiego ma szansę zapobiec wiecznemu zwątpieniu polskich postkolonialistów, werbalizowanemu w formie konferencyjnego toposu skromności? Wydaje się, że na pewno stanie się ważnym kontekstem, mocną propozycją interpretacyjną i ideologiczną, do której nie sposób się będzie nie odnosić. I choć w to odniesienie może wkraść się (oby konstruktywna!) krytyka, to właśnie ona przecież ożywia dyskurs.